



Wybryki magistrackiego kasjera

2019-04-10

Gdyby kiedyś powstało kalendarium dziwnych wydarzeń, jakie miały miejsce na Półwsiu i Zwierzyńcu, to dzień 15 lutego 1897 r. powinien być w tym wykazie znaczącą pozycją. Tego właśnie dnia, w działającej na Półwsiu restauracji Józefa Dattnera, niemłody już nauczyciel prywatny pan Aron Samuel Sagan przeżył coś naprawdę zdumiewającego.

Michał Kozioł

Początkowo nic nie zapowiadało nadzwyczajnego wydarzenia. No bo przecież dwaj – jak opowiadał później pan Aron – katolicy krzyczący „Niech żyje Daszyński!” oraz tłukący szklanki nie byli czymś niezwykłym w tym podmiejskim lokalu. Jednak, kiedy jeden z tej dwójki zbliżył się do pana Arona, pocałował go w brodę, nazwał „tatusiem” i zaproponował wspólną wyprawę do Odeonu oraz do „domu podejrzanego”, sytuacja stała się kłopotliwa. Sędziwy mełamed jakoś uwolnił się w końcu od natrętnego pijaka, ale nie wiedział, że za kilka miesięcy będzie musiał całe to zdarzenie opowiedzieć dokładnie i to jako świadek zeznający przed trybunałem przysięgłych.

Jak ukraść sześć tysięcy

Owym natrętnym pijakiem był Aleksander Kłosowski, liczący czterdzieści pięć lat i od 11 lipca 1881 r. pełniący z woli Rady Miasta Krakowa odpowiedzialną funkcję kasjera miejskiego. Ostatnim dniem jego urzędowania był właśnie ów fatalny poniedziałek 15 lutego 1897 r. Tego dnia kasę otwarto jak zwykle o godzinie ósmej rano. Jednak już wkrótce po godzinie dziewiątej kasjer opuścił stanowisko pracy i udał się w niewiadomym kierunku, czyli – jak się później okazało – na Zwierzyniec, do lokalu Józefa Dattnera. Wczesnym popołudniem o niezrozumiałej nieobecności kasjera zawiadomiono prezydenta Józefa Friedleina. Jak zanotowano, prezydent „z przybraniem kilku urzędników Magistratu udał się do kasy, a otworzywszy kasę podręczną (którą zastano zamkniętą) duplikatem, przekonał się, przy dokonanych zaraz obrachunku, że w kasie brakuje gotówki 6070 złr. 60 centów. Zawiadomiona o tem dykcja policji, zarządziła poszukiwania za obwinionym i tegoż samego dnia wieczorem przyaresztowano go na Kazimierzu”.

Brak w kasie przeszło 6 tys. złotych reńskich nie był sprawą niebagatelną. Roczna pensja kasjera wynosiła 1600 koron, manko równało się czteroletnim zarobkom ważnego, miejskiego funkcjonariusza, a więc aresztowanie podejrzanego było absolutną koniecznością. Dokonał tego Antoni Horak, „oficjał policji” i to w sposób dość niezwykły. Będąc w mieście, dowiedział się, że poszukiwany jest podejrzany o defraudację magistracki kasjer. Szczęście mu dopisało, zobaczył bowiem zupełnie przypadkowo Kłosowskiego. Poszedł za nim aż do „jednego z domów podejrzanego konduity na Kazimierzu”. Teraz wystarczyło już tylko wysłać fiakra do dykcji policji z prośbą o nakaz aresztowania i czekać, aż kasjer opuści kazimierski przybytek rozkoszy.

Mając nakaz w kieszeni, Antoni Horak doczekał się Kłosowskiego, który ze spokojem przyjął do wiadomości fakt swojego aresztowania. Na żądanie, aby udał się razem Horakiem „Pod Telegraf”, czyli na ulicę Kanoniczą numer 24, odpowiedział apatycznie „Tak, to pójde”. Jeszcze bardziej



zdumiewająca była odpowiedź Kłosowskiego na pytanie, ile pieniędzy zdefraudował z kasy miejskiej. Jak zeznawał później Horak, brzmiała ona: „Tysiąc, dwa, może więcej, to się »trefi«. To chodzi po ludziach”. „Pod Telegrafem” aresztowany kasjer stał się bardziej rozmowny i chętny do współpracy, a nawet sam spisał protokół, w którym zeznał, „co i ile brał”. Oświadczył również, że przyczyną defraudacji była konieczność spłacenia „lichwiarskich długów” i że „najgorszą piłą na szyi mojej był Izrael Bauminger”.

Kasjerska ekstrawagancja

Proces Aleksandra Kłosowskiego rozpoczął się w poniedziałek 21 czerwca 1897 r. Śledztwo oraz przygotowanie aktu oskarżenia zajęło więc policji i prokuraturze przeszło cztery miesiące. Ten bardzo długi, jak na krakowskie stosunki z końca XIX stulecia, czas usprawiedliwiała złożoność sprawy. W czasie dochodzenia wyszły na jaw zdumiewające zaniedbania w krakowskim magistracie oraz – ku wielkiej ucieście prasowych sprawozdawców – zwyczaj magistralnego kasjera, które teraz miały zostać ujawnione. Rozprawie, toczącej się przed trybunałem przysięgłych, przewodniczył radca Morelowski. Przed krótkimi sądowymi przewinięto się bardzo liczne i bardzo zróżnicowane grono świadków. Zeznawali bowiem zarówno pan prezydent Józef Friedlein, jak i panna Franciszka Mucha. Była to „osoba bardzo przystojna, nader starannie ubrana”, która „z nieśmiałym uśmiechem zbliża się do stołu, przy którym zasiada trybunał. Ma lat 20, rodem z Przemyśla, od roku jest kasjerką w Odeonie. Panna Mucha zeznała, że Kłosowski przychodził do lokalu w towarzystwie różnych ludzi. Pijał wino, wódkę i szampana, później często tłukł szklanki, które ona dopisywała do rachunku. Płacił, ale nie zawsze miał gotówkę. W takich przypadkach wysyłano następnego dnia rachunek do magistratu.

Panna Mucha nie była jedynym przedstawicielem środowiska pracowników krakowskiej gastronomii zeznającym w tym procesie. Wszyscy oni zgodnie stwierdzali, że pan Kłosowski lubił szampańską zabawę, przy czym należało to rozumieć zarówno w sensie metaforycznym, jak i dosłownie. Zdarzyło się bowiem, że kiedyś zamówił pięć flaszek szampana, ale wypita została zawartość tylko jednej z nich. Pozostałe rozbił rozbawiony kasjer, co musiało być dużym wysiłkiem, zważywszy, że jak grubego szkła robione są butelki tego bąbelkowego napoju.

Zakończenie procesu

W drugim dniu rozprawy odczytano złożone w śledztwie zeznania: kilku innych panów, którzy opisywali „stosunki finansowe”, w jakich pozostawali z oskarżonym.

Można podejrzewać, że wszyscy oni, a także ci, którym – jak panu Immerglückowi, restauratorowi ze Zwierzyńca – przyszło składać osobiście „chwijne zeznania”, pragnęli jak najszybszego zakończenia procesu. Dlatego też zapewne z dużą ulgą oraz radością przyjęto do wiadomości złożone w śledztwie zeznania Kłosowskiego, w których oskarżony twierdził, „że już przed trzema laty chciał się zgłosić do sądu, bo wiedział, że sprawa defraudacji wykryć się musi. Nie uczynił tego jednak, bo miał wiele weksli do płacenia, które mu poręczyli obcy ludzie, musiał więc brnąć w defraudacjach dalej, bo »wolał skrzywdzić gminę, niż swoich znajomych«”.

Trybunał, kierując się werdyktem sędziów przysięgłych, skazał oskarżonego na „cztery lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co kwartał”. Jako uzasadnienie tego stosunkowo łagodnego wyroku –



**Magiczny
Kraków**

pod sądny zdefraudował kwotę 46 389 złotych reńskich oraz 3,5 centa – podano: zupełne przyznanie się do winy, brak dostatecznej kontroli ze strony magistratu, czteromiesięczny areszt śledczy, finansowe kłopoty oraz dotychczasową niekaralność.

W tym procesie był tylko jeden skazany. W niecały rok później, bo w kwietniu 1898 r. decyzją dyrekcji policji ukarany został Odeon. Bezpośrednią przyczyną zamknięcia lokalu była sprawa Hugona Kotta, oficera z krakowskiego garnizonu, który „skutkiem trawienia nocy i pieniędzy (...) znalazł się w położeniu bez wyjścia, tak iż jedynym ratunkiem honoru stało się dla niego samobójstwo”.